DZIENNIK NARODOWY.

PRENUMERATA :
Na rok . . . . . fr. 15
Na miesięcy sześć . fr. 8
Na miesięcy trzy . fr. 4
Dziennik wychodzi co sobotę.

Nr 14.

DNIA 3 LIPCA 1841 ROKU.

Wszelkie pisma i przesyłki pieniężne adressowane być mają *franco* : à la *Librairie Polonaise*, rue de l'Échaudé, N. 9.

POLITYKA.

POŁOŻENIE EMIGRACYI W SPRAWIE NARODOWÉJ.

(Artykuł piąty.)

DEMOKRACYA.

Spór o to, *kto* przywiodł do upadku Powstanie Listopadowe, nie mógł być w żaden sposób zaspokojony. Nikt istotnie nie podpadał odpowiedzialności całkowitéj; a chociaż poźniéj taktyka stronnictw emigracyjnych wybrała przedniejsze osoby za główny cel pocisków, nierozwiązywało to jeszcze całéj zagadki na przyszłość. Rozsądniéj i sprawiedliwiéj zaczęto badać *co* zgubiło powstanie. Ukute w piérwszych płomieniach sprzeczki frazesy wzajemnych oskarżeń, pozostały w naszym arsenale, zkąd pisarze i mowcy wyciągając je niekiedy, pokazują tylko że do zgody najprostszą drogą zobopólnéj, słusznéj skruchy, jeszcze daleko. Tymczasem nieszczęsny nasz dualizm przybrał inną, wolniejszą od osobistości postać, zamienił się w dwa porządki kwestyi bez końca. Oba te szeregi mają swoje najogólniejsze wyrażenie w jednéj formule, którąby można nazwać pokutniczym kołem próżnego deptaku. Sławne Szekspirowskie *być, czy nie być*, stało się w dramacie naszego tulactwa, nie mniéj pełną zwątpienia i rozpaczy zagadką : *czy piérwéj być? czy piérwéj wiedzieć jak być ?* Dziwne to i straszne zapytanie, w gruncie ma jedną zasadę — gréch przeciw narodowéj przeszłości, w samém położeniu swojem gotową odpowiedź — *nie jesteśmy*, będziemy zatém wypadkiem téj lub owéj teoryi tworzenia krajów albo społeczeństw. Zdarzają się przykłady, że człowiek zgasiwszy w sobie ostatnią iskrę wiary, stopniami sceptycyzmu przychodzi do utraty sumienia własnego bytu; naród któryby z pamięcią i czuciem swego życia, utracił wszystkie warunki swojego jestestwa, niebyłby już narodem. Jego ludność, jego ziemia, jak ciało bez ducha, mogłyby posłużyć za materyą dla nowéj politycznéj i socyalnéj kreacyi, napełnić nową formę, ale stare imie, Polski naprzykład, byłoby w tym razie anachronizmem. Obie części powyższéj kwestyi, istotnie łowiły tylko zadanie formy, pojęcie ducha wymykało się obudwóm. Spór tedy, którego praktycznie nie zdołano rozwiązać w Warszawie, musiał rozwinąć się w teoryach na tułactwie. Strona obżałowana, strona przemagającéj władzy w powstaniu, teraz utrzymująca maxymę *piérwéj być*, chciała zapewnie oznaczyć przezto, że niepodległość należy kłaść na piérwszym względzie usiłowań ujarzmionego narodu; ale niestety, oto prawie wczoraj kilkadziesiąt tysięcy rycerstwa naszego, napełniało świat nową sławą oręża, synowie rozszarpanéj ojczyzny ruszyli się ze wszystkich kończyn jéj ziemi, i Polska cała oblała się krwią żywą, a jeszcze brakowało czegoś żeby być. Strona przeciwna, strona żałąca się że nie wzięła stéru rewolucyi Listopadowéj, podniosła więc głos tryumfalny i zaczęła prawić *jak być*. Gdyby między tak uszykowanemi stronnictwami nie było środka, gdyby prawda koniecznie miała znaleść się w jednéj z dwóch ostateczności, wypadałoby przyznać, że cała kwestya przyszłych losów naszych, musi rozwiązać się albo protokułem dyplomotycznym, albo powszechnie nowym układem społecznym; uczucie samoistności, wiara we własne siły, równie jak w jednym tak w drugim razie, byłyby czemś zgoła niepotrzebnem, szkodliwem nawet.

Opinie, które ogólnie zebraliśmy pod godło monarchii, nie wydały żadnéj teoryi, którąby można uważać za absolutne wykonanie reguły *piérwéj być*. Wszystkie tu odcienia, mniéj więcéj przywołują na pamięć tradycye narodowe, i o tyle tylko błądzą, ile chwytają się samych form, nie ducha. Opinia demokratyczna, usamowolniwszy od wszelkich wymagań historyi zadanie *jak być*, przyszła do najdalszych rezultatów. Pozwalamy tedy sobie naprzód rozpatrzyć co widoczne.

Nie trzeba już dzisiaj nikomu z emigrantów tłómaczyć, coto jest tak zwana Demokracya, wyrobiona długim mozołem części tułactwa; w kraju, nie wiemy jak dalece znają i rozumieją rzecz, nie mającą nigdzie dokładnego wzoru. Demokracya nasza nie jest ani grecką, ani szwajcarską, ani amerykańską : w teoryi uczennica radykalistów francuzkich i koleżanka szartystów angielskich, w zastosowaniu tyle tylko polska, że uwzięła się nie gdzieindziéj swoje pomysły wykonać, jak na ziemi starożytnéj Polski. Smiało powiadamy to wszystkim odcieniom Demokratów naszych, póki ich łączy nienaruszona wspólność błędu przyjętego za dogmat.

Tym dogmatem, tą niby zasadą najogólniejszą jest *wszechwładztwo ludu*, (souveraineté du peuple) formuła w języku francuzkim fałszywa, w przekładzie polskim bardziéj jeszcze psująca pojęcia, które kiedyś mogła wyrażać. *Souveraineté*, wyobrażenie przywiązane koniecznie do szczeblów feudalnego porządku, nie znaczy zupełnie toż samo co *wszechwładztwo; peuple* skoro w słowniku dzisiejszym politycznym, stał się czém inném niż był w texcie Ewangielii, nie daje się bezwarunkowie tłómaczyć przez *lud : peuple et nation, lud i naród*, brane w osobném, wyłączném znaczeniu, odkreślają się inaczéj w dwóch różnych społeczeństwach. Przyjąwszy więc nawet wyraz wszechwładztwo, pozostaje pytanie czy to ma być wszechwładztwo na-

rodu, czy wszechwładztwo ludu. Różnica niepróżna, wymagająca ścisłéj odpowiedzi. Nie chcielibyśmy wszczynać nie raz już w pismach emigracyjnych roztrząsanego sporu o słowa, nie myślimy zapuszczać się w scientyficzne rozprawy o demokracyi; ale ten raz zależy nam wiele na określeniu znaczenia wyrazów, i całéj formuły; dla tego musiemy rzecz tę zostawić do następnego artykułu.

LITERATURA.

BENIOWSKI POEMA PRZEZ JULIUSZA SŁOWACKIEGO.

PIĘĆ PIERWSZYCH PIEŚNI. — PARYŻ 1841 r.

Jest chwila w życiu każdego człowieka, w któréj ogląda się w około, rozważa przeszłość, i stara się zrozumieć swoje obowiązki, swoje powołanie na świecie. Jest chwila w zawodzie każdego poety, w któréj świętą ma powinność zastanowić się jak i ile drogi uszedł, gdzie idzie, w końcu czy swój talent wyniósł do zacności powołania. Chwila taka przyszła dla Słowackiego: od lat kilku błąka się on po rozmaitych szkołach, w odrębnych sferach natchnienia szuka, coraz inne kształty posągom daje, a jednak nie stworzył nic wielkiego, myślą swoją jakakolwiek może być czasem jéj potęga, u steru miejsca nie naznaczył, uczuciem nie poruszył massy; stoi sam nieoceniony, nieznany nawet. Ta jałowość natchnienia, przy znakomitéj poetyckiéj organizacyi, ta samotność, ta władza więcéj odpychania jak przyciągania powinnyby go zastanowić, powinienby w nich zrozumieć opatrzne napomnienie. Ale, Słowacki nie widzi jasno swego położenia, kapryśnéj nie porzuca drogi, i nie pojmując odosobnienia w jakim zostaje, na epokę się jątrzy. W dalszym ciągu powiemy co naszym zdaniem do bezowocnych prowadzi go usiłowań. Tu zrobimy tylko uwagę, że dwie miał do wyboru koleje, albo wrócić na tor prawdziwy, a jedna tylko jest prawda; albo zachować spokojną cierpliwość, która jest zawsze oznaką siły. Obie pominął; nie umiał drażliwości serca cichą zakryć godnością, powstał gniewny z nienawiścią, pogardą dla ludzi, i w gorzkiéj pieśni, pieśni gdzie tyle żółci, że nią jest zatruta każda myśl, każdy obraz zaciemniony, wszystkie swoje rany światu odsłonił. Jakżeby snadno było, gdyby niechęć piórem naszém władała, rany te zajątrzyć; pomimo nawet współczucia jakie mamy dla młodego poety, co z takiem wytrwaniem wśród obojętności ludzkiéj łamał się z trudnościami pięknego zawodu, niełatwo nam będzie spokojnie mówić o utworze, w którym tyle zimnego gniewu i nienawiści, nie łatwo wstrzymać się od odpłacenia uszczypliwością, lekkim żartem za wyuzdany dowcip. Wszakże przy całéj surowości sumiennéj krytyki, będziemy się starali miarę i powagę zachować.

Beniowski jest to prosta kopia, cień Don Juana. Byron który pociąga wyższe organizacje, ale szczególniéj chore umysły, dusze zwichnięte, serca goryczą przesiąkłe, i Słowackiego w koło swoje porwał. Atoli między Byronem i Słowackim widzimy całe przestrzenie. W Byronie są niezmierzone głębie namiętności, jest silna wyobraźnia, artystyczna natura. Byron miał w sobie ogień niebieski, Bóg zrobił go wielkim, Byron miał potęgę miłości, i tylko w nadużyciu łatwych uciech, w miękkiéj pomyślności hart duszy stracił. Zraniony potém z obwisłemi piórami anioł, wlókł po świecie niezdolne do lotu skrzydła; na czole jego znać było piętno nadziemskiego pochodzenia, w oczach gorzały żal i gniew do świata. Długo poruszał wszystkie strony uczuć gwałtownych, w końcu na pożegnanie rzucił ludziom Don Juana, straszną otchłań sceptycyzmu, tyle dla pokolenia dzisiejszego ponętną; ale i w Don Juanie często się ocknie dawny ogień; miłość, cześć wolności, dzwięczą, na strunach poety wzniosłą nutą, nawet szyderstwo jest namiętne, nawet ironia tak silna, że podobna do zczerwieniałego popiołu, który żar utajony pokrywa. Słowacki jest człowiek zimny, cały jego zapał w głowie; wyobraźnią ma bogatą i świetną, ile się zaś razy w uczucie zapuszcza, znać przymus, wysilenie, udaje namiętność, ale w nim nigdzie namiętności nie znajdzie. Indiwidualizm Byroński mocno do niego przystał, tylko co w Byronie był tak głęboko ognisty, w Słowackim wziął znamiona ciasnéj próżności. Mile czasem z głębi duszy Słowackiego odzywają się rzewność i tęsknota Polska, ale i te znać przelotem, i tych dobrych uczuć wstydzić się zdaje.

Dwa są stanowiska z których się na ludzi zapatrywać można. Kto z żywą młodzieńczą wyobraźnią i obojętném usposobieniem, albo z odczarowaniem zupełném na świat wchodzi, tego uderzą nędze i szkarady które tworzą skorupę wierzchnią; ale kto ma w sercu dużo miłości, tego nie zraża szorstka powłoka, w głębi znajdzie nieraz cichą cnotę, poświęcenie, piękne uczucie. Że Byron wielki pan znudzony i przesycony rozkoszami skończył na artystycznéj pogardzie dla bezecnych drobiazgów świata, to łacno pojmujemy. Ale że młody poeta, co żyje w najpoetyczniejszéj fazie swego narodu, co może małych widzi koło siebie ludzi, ale otoczony jest wielkiemi myślami, i wielkiemi nadziejami, od przedwczesnéj poczyna ironii, tego zupełnie nie rozumiemy; chyba że nie mogąc w pieśniach doszukać się miłości, porwał łatwą broń gniewu i żółci, broń którą i słaba ręka wznieść może.

Przyznajemy Słowackiemu niemałą potęgę. W Beniowskim jest życie, jest ruch, wielka rozmaitość obrazów, i silna fantazya; szkoda że to wszystko rozproszone bezładnie, żadną główną myślą niespojone. Poemat składa się z dwóch odrębnych części, z osnowy która nie wiele znaczy, i z ustępów, alluzii, nawiasów nieskończonych, które z powieścią związku nie mają, co chwila tamują jéj postęp, i bieg w stronę odwracają.

Zacznijmy od osnowy. — Za bohatéra wziął sobie Słowacki Beniowskiego, tego szlachcica polskiego co z małą głową i z niewielkim charakterem, ale z ruchawością i dziwném zaufaniem w sobie na którém zwykle Polakom nie zbywa, w niesłychane zaplątał się przygody. Dla poematu któremu potrzeba szerokiego obszaru, wygodny bohater zbiegał połowę znajomego świata. Początek zdaje się obiecywać szlachecką epopeję w rodzaju pana Tadeusza.

> Za panowania króla Stanisława
> Mieszkał ubogi szlachcic na Podolu.

Ale zaraz poeta rzuca Beniowskiego i siebie na scenę wprowadza. Darmo nam potém obiecuje że jego powieść będzie

> powieść taka
> Jak dawny, długi, lity pas Polaka.

Już tam straciliśmy z oczu podolskie sprawy, więcéj nas obecne alluzie obchodzą.

Jakkolwiek bądź starajmy się wątek uchwycić. — Beniowski straciwszy dziedziczną wioskę hulanką i procesem, jedzie na ułana do konfederacyi Barskiéj. Jedzie, a po drodze:

> Kłaniało mu się zboże całym łanem,
> Kłosek mu każdy dziękował ugięty,
> Bławatek każdy mu się przypatrywał,
> Ani się skarżył choć kopytem ścięty.
> Beniowski jechał cicho, sługa śpiewał
> Jedną z tych pieśni w których jęk zamknięty;
> A głos po łanach złocistych przepływał
> I wpadał w ciemny las.....

Beniowski z rodzinnych stron niczego nie unosi prócz miłości dla Panny Anieli. Dumny Starosta, ojciec Anieli, nie sprzyja chęciom córki; ale ona jak Julia Kapulet nie raz przy staréj niańce kochanka skrycie przyjmowała. Teraz na pożegnanie zwabia go do pasieki w lesie. Żegnają się w długiéj rozmowie, a poeta mówi:

Mimo plotek
Szesnastoletnim się przybliżyć licom
Pozwólcie — zwłaszcza gdy chłopiec podlotek.
Zazdrości skrzydeł dwu synorgalicom
Dla tego tylko że się mogą bratać,
Piórkami ściskać i gruchać i latać.

Starosta mieszka w zamku Ladawy który wspaniałe otaczają ogrody, w nich

.... była bardzo ciemna grota,
Przed nią się nieraz siwy rybak skłoni
Gdy go na stawie ogarnie ciemnota
A sieci pluszczą śród spokojnych toni;
Albowiem w grocie Matka Boska złota
Z wieńcem różanych lamp na jasnéj skroni,
Jako Dyanna o poranku biała,
Na staw z różanéj tęczy wyzierała.

Kiedy Aniela żegna się z kochankiem, jéj ojciec przyjmuje regimentarza Dzieduszyckiego, przyszłego swego zięcia, zaciętego wroga Konfederatów. Piją dwaj przyjaciele, w tém za stołem zjawia się X. Marek i wyrok konfederacki nożem do rąk Regimentarza przybija. Wpadają szlachta Konfederaci i w jednéj chwili dworzec zajmują. Tymczasem Aniela śpieszy z powrotem do zamku, gdzie się niewidziana chce wsunąć, ale drży, bo

jakieś głosy
W powietrzu cichém brzęczały i gwary
Jak gdyby przez sen mruczał zamek stary.

Jakoż zastaje zamek w ręku konfederatów i ojca bladego wśród zbrojnéj szlachty. Następuje scena pełna zamięszania. Dzieduszycki kona, starosta dyktuje protestacyę córce. X. Marek cierpko gromi opornego starca. W końcu wchodzi Sawa który hajdamaków pogromił.

Pieśń trzecią zaczyna szturm do Baru, blady i bardzo od niechcenia narysowany obraz. Beniowski z pod lasu przypatruje się szturmowi, patrzy aż na ramiona siadają mu dwa gołębie, te go przynęcają do starego rozłożystego dębu, pod który marodery moskiewskie ogień podkładają. Wpada na nich młodzieniec, dwóch ubija, resztę rozpędza. Dąb był wewnątrz spróchniały, i tam siedziała ukryta pani gołębi szesnastoletnia dziewczyna. Z nią nieśmiało rozmawiać zaczyna, alić nadjeżdżają X. Marek i Sawa. Im dziewczyna swoje wybawienie opowiada.

Mówiąc płakała, na usta różane
Kapiąc padało kropelkami słońce.

Beniowski przedstawia się xiędzu. Xiądz serdecznie go powitawszy, zasiada pisać listy. Przerywa mu pojedynek między Sawą i Beniowskim, pojedynek niespodziany o miniaturę Anieli, którą Sawa przypadkiem miał na piersiach. Beniowski już jest bliski śmierci; w tém dziewczyna o dwóch gołębiach wskakuje z tyłu na konia Sawy, zrywa go lejcem i gna w las z Kozakiem.

Beniowskiemu X. Marek oddaje list Anieli, przykłada go do ust młodzieniec.

Lecz Xiądz podstawił pod usta szkaplerze:
« Te całuj, krzyknął, te rany czerwone
« Które Chrystus miał, godne ust rycerza
« Nie te kropelki łez gorzkie i słone
« Z których rdza pada na kryształ puklerza;

Xiądz daje mu polecenia do Krym Giraja i rzewnie błogosławi na drogę:

Tymczasem Sawa jedzie z dziewczyną:

Komu ty jedziesz? Jadę xiężycowi
Aby się w konia przeglądał kopytach.
Wonnemu jadę na stepach kwiatowi,
Dziewannom które w złotych stoją kitach.

Przyjejdżają do stepowéj groty kozaczéj, któréj pies strzeże. Tam Sawa z siostrą Swentyną, ową dziewczyną z dębu, gorzki spór wiedzie. Przez stepy przechodzą wojska, razem poeta rzecz ucina mówiąc:

Tu Malczewskiego trzeba mieć tęsknotę,
Tęsknotę co jest w ludziach półaniołach.
Tu trzeba śpiewać, a ja baśni plotę,
Bo kiedy grzebię w ojczyzny popiołach
A potém ręce znów na arfie kładnę,
Wstają mi z grobu mary takie ładne.

Oto jest treść pierwszych pięciu pieśni w pewny ciąg ujęta; jakeśmy już namienili, w poemacie nie wywija się ona swobodnie, często nić wśród nieładu epizodów ginie, często mętne, albo niedokończone obrazy nie dają nam bliżéj wątku ani charakterów rozpatrzyć. Charaktery wszystkie są bardzo słabo narysowane, w żadnéj z osób nie widzimy odrębnego życia. W Staroście jest nieco intencyi; ale zamiast szlachcica polskiego staréj daty, zrobił z niego poeta karykaturę. Beniowski, Sawa, Dzieduszycki, Aniela, nie mają dla nas wydatnych kształtów; X. Marek, wyjąwszy w scenie w któréj rani Dzieduszyckiego, lepiéj uchwycony; w X. Marku jest i powaga i uczucie, czyto kiedy przepowiada w natchnieniu:

Biada kto daje ojczyźnie pół duszy,
A drugie tu pół dla szczęścia zachowa.

Czy to kiedy koi żale rycerza:

Patrz na mnie jestem także zmordowany,
A kto wie co tam w mojem sercu płacze?
A jednak wziąłem w rękę krzyż drewniany
I chodzę tułać do głębi rozpacze,
Wolałbym może już w grób....

W Swentynie są ślady prawdziwéj fantazii, brak tylko i tu jak i wszędzie żeby poeta uwierzył w swoje osoby, żeby się do nich Pigmalionową miłością zapalił. Trudno obudzić zajęcie czytelnika kiedy mu się co chwila może zdawać że piszący igraszkę sobie z niego stroi. Nam osnowa Beniowskiego robi wrażenie Szopki, czujemy ciągle że to tylko zabawka, i że kiedy się zechce poecie będzie mógł wszystkie te lalki przewrócić i zagasić świécę.

(d. c. .p)

* *

KORRESPONDENCYE.

Londyn, 21 czerwca 1841.

List Lorda Dudlej Stuart ogłoszony w dziennikach, uwalnia mnie od opisania wspaniałéj uroczystości, która się odbyła w pałacu Xiężnéj Sutherland na rzecz Polaków. Oto są szczegóły finansowe téj fety:

Wyprzedano 403 bilety po dwie gwinee,	f. st. 846	6
Biletów 6 po 5 gwinei.	31	10
Z ofiar prywatnych.	63	14
Czyli w ogóle.	941	10

Wydatki. 33
Czystego dochodu. 908 10
Czyli 23.000 franków.

Do tych wszystkich pomyślności przyczepiło się jak żypie do jedwabnéj sukni, plugawe, ohydne śmiecie, które wszędzie pod nogi Stuarta i naszych przyjaciół rzuca owa banda złożona z wybiorków całego świata, z wyrzutków więzień i galer francuzkich, która połączyła się w jedno towarzystwo żebrzące, kradnące, oszukujące, pladrujące bezkarnie po Londynie. — Otoż to towarzystwo umieściło list w *Morning Herald* ze skargami i obelgami na Stuarta. Stuart odpisał na nie ze zwykłém umiarkowaniem i godnością, donosząc publiczności, że tylko tym zostało wsparcie odmówione którzy przez złe postępowanie stracili do tego prawo. — Na to ukazał się d. 17 b. m. list z 23 podpisami, który grozi Stuartowi pozwaniem przed sąd, oskarża go o złe używanie składek na Polaków, a nawet urągliwie zapytuje go czyby potrafił zdać rachunek z wydatków i okazać bilans. — Dziś znowu spostrzegam w *Times* pismo 4 Polaków, z owych 23, którzy protestują, zaręczają że nigdy nie podpisywali owych obelg na Stuarta, że ich imion użyto do niecnych zamiarów, że cały wreszcie dokument zfabrykowano. — Już też i *Times* zapowiada że więcéj w tym względzie listów nie umieści. — Zapewnie więc się to skończy, jak się zwykle dotąd kończyło, na kilku przykrych chwilach dla uczciwych Polaków; na pogodniejszém jeszcze zaspokojeniu wewnętrznem i mocniejszém przywiązaniu do naszéj sprawy, w sercu niezmordowanego naszego przyjaciela. † †

WIADOMOŚCI I DONIESIENIA.

— Wilno 28 maja. Kommissya śledztwienna na wykrycie spisku Konarskiego, trwa dotąd i ciągle konfiskuje ruchome i nieruchome mąjątki osób zamięszanych w tę sprawę. Swieżo rozkazała zasekwestrować dobra 37 mieszkańców gubernii wileńskiéj; ale ci albo nic, albo bardzo mało mogą utracić, chyba chcianoby zabrać własność ich rodziców. W skutek carskiego ukazu, 17 osób z gubernii mińskiéj jest teraz pociągniętych do śledztwa: na dobrach ich położono sekwestr. *(Constitutionel.)*

— Z woli ukazu imperatorskiego 3 maja b. r. w guberniach: witebskiéj, mohilewskiéj, wileńskiéj, mińskiéj i grodzieńskiéj, mają być założone osady wojskowe, celem uprawy kraju pod względem komunikacyi wodnych i lądowych. Na początek tych zakładów, przeznaczona summa 234,280 r. as. *(Moniteur parisien.)*

— Baron Theis otrzymał *exequatur* jako konsul francuzki w Warszawie (*Gazeta Stanu Prus.*)

— W Wołoszczyznie stawią posąg jenerałowi rossyjskiemu Kisielewowi.

— Po ścisłem śledztwie w rzeczy przejścia na wiarę katolicką należących do legacyi rossyjskiéj w Rzymie, Xięcia Galicyna i Hr. Stackelberga, cesarz rozkazał pierwszego pozbawić wszystkich dóbr, szlachectwa i orderów; drugiego zaś uniewinnił i mianował sekretarzem ambassady, wymieniając na ukazie własnoręcznie powód, że xiąże zaparł się religii panującéj, a hrabia zmienił tylko protestantyzm na katolicyzm: tamten popełnił zbrodnię, ten nic więcéj jak poszedł za swojem przekonaniem. *(Phalange.)*

— Ukazem 18 maja b. r. cesarz Mikołaj dał order Alexandra Newskiego Ignacemu Pawłowskiemu Metropolicie kościołów wyznania rzymsko-katolickiego w Rossyi.

— Cesarz Rossyjski reskryptem 9 kwietnia dał order Alexandra Newskiego, Józefowi Arcybiskupowi Litewsko-Wileńskiemu, tudzież Nikanorowi Arcybiskupowi Wołyńsko-Żytomierskiemu. *(Débats).*

— Polska dziś jest jak ów gość którego wszyscy oczekują, chociaż nie wiedzą kiedy i z któréj strony przyjedzie. Jedni spodziewają się ujrzeć ją na tryumfalnym wozie rewolucyi powszechnéj, drudzy słyszą już daleki turkot prowadzącéj ją wojny europejskiéj, inni mówią że cicho wyjdzie z jakiegoś kongresu mocarstw. *Gazeta Francuzka* umieściła niedawno dwa artykuły oparte na wiadomości powziętéj od jakiejś ważnéj osoby, przybyłéj z Anglii i zapowiadającéj za rzecz niemal pewną co następuje «Podział Turcyi jest już ułożony, a razem z nim będzie miała miejsce przemiana państw w całéj Europie. Anglia otrzyma Egipt i Syryą; Rossya Konstantynopol, Wołoszczyznę i Mołdawią; Austrya Bulgaryą, Bosnią i Serwią; Prusom dostanie się cała Polska z Gallicyą, i jeden z Xiążąt pruskich osiądzie na jéj tronie; Saxonii przydadzą Koburg, Gota i Wejmar; Dania także się powiększy, równie jak Wirtemberg, Bawaria i Hess-Kassel: król hollenderski będzie Xięciem Prymasem Konfederacyi Giermańskiéj, do któréj dołączą się prowincye pruskie, bawarskie i Frankfort. Francya dostanie *zero*, ale może sobie posiadać Algier, fortyfikacye paryzkie i t. d.» Zapewnie to wszystko jest tylko plotką dyplomatyczną, wszakże i w podobnych gawędach sprawa nasza nie może być pominiona.

— Waleczność polska odznacza się wszędzie gdzie jest Polak pod bronią. Mamy sobie zakomunikowany rozkaz dzienny Jenerała Schramm, pod datą 20 lutego z Algieru, w którym jest chlubna wzmianka o podporuczniku legii zagranicznéj *Iwanczewskim*, rannym pod Gigelli 4 lutego. Umieszczamy tę wiadomość z powodu iż pisma publiczne ją pominęły.

— Czytamy w *Monitorze* następną wzmiankę interessującą Polaków, uczynioną w raporcie jeneralnym kommissyi zajmującéj się zbieraniem suskrypcyi na rzecz departamentów, które ucierpiały od powodzi. « Les Réfugiés Polonais nous ont transmis, par l'organe de Mr.*, leurs dons et les expressions d'une bien bonne fraternité. Cette fois le malheur est venu au secours du malheur.»

— Towarzystwo Dobroczynności Dam Polskich, z powodu oddalenia się z Paryża Xiężnéj Czartoryskiéj Prezesowéj Towarzystwa, kilku Dam i wielu dystrybutorów wchodzących do jego składu, zmuszone było zawiesić swe sessye zwyczajne do pierwszéj soboty miesiąca października r. b. Lecz ażeby cierpiący rodacy nie zostali przez ten czas bez pomocy ze strony Towarzystwa, wyznaczona jest delegacya z sześciu osób zaszczyconych ufnością jego, która trudnić się będzie, podług danéj sobie instrukcyi, udzielaniem pomocy, mając na pierwszym względzie słabych i małoletnie dzieci, które nie doznają żadnéj przerwy w odbieraniu zwykłych zasiłków. Żądający wsparcia od Towarz. Dobrocz. Dam Polskich, mają się zgłaszać *à Mr. Adolphe Cichowski N. 11. rue dela Chaussée d'Antin.*

Paryż, dnia 28 czerwca 1841.

— *Zgłoszenie się.* IGNACY ŁUKOMSKI ma się zgłosić do brata swego MAKAREGO mieszkającego w Londynie pod N. 56 Whiskin Street, Clerkenwell.

Z numerem dzisiejszym rozpoczyna się kwartał drugi pisma naszego.

W DRUKARNI BOURGOGNE ET MARTINET, PRZY ULICY JACOB, 30.